



Grzegorz Majkrzak

Historia niedokończona

Grzegorz Majkrzak

Historia niedokończona

Copyright by Grzegorz Majkrzak & e-bookowo 2008

ISBN 978-83-61184-21-8

www.e-bookowo.pl

Kontakt: wydawnictwo@e-bookowo.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone.
Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości bez zgody wydawcy zabronione

Wydanie I 2008

www.e-bookowo.pl

[Kup książkę](#)

Mężczyzna o popielatych włosach z lekkim zdziwieniem podniósł leżącą na podłodze pomiętą kartkę. Rozejrzał się wokoło – zupełnie jakby spodziewał się kogoś odnaleźć. Było pusto. Ani żywej duszy. Bez dłuższego namysłu począł czytać zapisane na świstku słowa, które układały się w malownicze wygibasy. Jego szczególną uwagę przykuł pewien fragment:

(...) nie sędzę aby wszystko to, co zrobiłem miało już jakieś większe znaczenie. Nie wiem, co będzie jutro. Czasem świat wydaje się jakby małą kostką do gry. Jedynie jakiś mały przypadek niechybnie decyduje o tym, co będziesz robił. Kostka nie pozostawia wyboru: od ilości wyrzuconych oczek zależy twoje życie. Pal licha, jeśli trafi ci się liczba mniejsza; problem pojawia się dopiero przy piątce lub szóstce, wówczas ilość wyjść i rozwiązań przeistacza się w ślepy labirynt, mrok bez wyjścia. Wtedy mam ochotę wybiec na ulicę i jeszcze troszkę to wszystko zagmatwać. Popatrzeć ludziom w twarze, poznać ich myśli i troski, dowiedzieć się, co jedli rano na śniadanie. Czy to jest trudne? Zastanawiam się, kto trzyma w rękach ową kostkę do gry. Może się z nim przywitam, powiem dumnie: cześć? Im więcej dni mija, tym bardziej brakuje mi odpowiedzi; zupełnie jak dziś. Niemniej wiem, że chyba mam coraz bliżej do celu.

Zakłopotany i najwyraźniej zamyślony czytelnik szybko schował kartkę do kieszeni. Zauważył, iż szwankować zaczęła świetlówka. Korytarz począł żyć własnym rytmem – bladego światła oraz posępnego mroku. Mężczyzna obrócił się na pięcie i energicznym krokiem ruszył w stronę schodów...

PROLOG: „ODCIENIE SZAROŚCI”

Przez małe okno do pokoiku - na ósmym piętrze - wdzierało się nazbyt blade światło pochmurnego dnia. Całe pomieszczenie tonęło w szarości, bez żadnego sprzeciwu pochłaniało szpecące światło. Tylko szydełkująca na fotelu Jadwiga starała się odgonić kolor ostatnich chwil, minionych i następnych kilku dni. Mimo wszystko jej twarz zdawała się być zakłopotana pomimo, iż czasem na dłuższą chwilę pojawiał się na niej rumieniec związany z dobiegającą końca pracą nad czerwonym szalem, który miała ofiarować wnuczce na czternaste urodziny. Jednak to nie zdrowie nastoletniej pociechy w związku ze zbliżającą się zimą, które zawsze miała na uwadze; zaprzętało jej myśli. Dziś ponownie mieli odwiedzić ją dwaj policjanci. Przecież powiedziała im już wszystko- adresy, sytuacje, spotkania, wrażenia, odczucia, rysopisy; wszystko, co wie. Czego jeszcze mogą chcieć?

Nie, już nic nie powie albo będzie w kółko powtarzać wciąż to samo. Miała 69 lat, pamiętała co nieco z okresu wojny, ale czegoś takiego po ludziach nie mogła się spodziewać, nie w dzisiejszych czasach. Pomyślała, że ten świat musi być jeszcze bardziej zdziaczały niż kiedyś. Po co to wszystko się stało? Nie była pewna czy wciąż mieszka u siebie. Przynajmniej ta spod siódemki jest serdeczna i pogadać z nią się da. Często przesiadywała u niej na herbatce, godzinami plotkowały, lecz okazało się,

że obie nie wiedziały wszystkiego, właściwie to nie wiedziały nic. Co ona ma powiedzieć jeszcze tym policjantom? Opisać samochody, jakimi jeździli do pracy lub po dzieci wszyscy sąsiedzi, przecież na markach się nie zna – gdyby wiedziała, tak to z pewnością byłoby jej łatwiej. Postanowiła, że nie powie im już nic. Postara się funkcjonariuszy czym prędzej wyprosić; niech nie zaprzatają już jej głowy.

Nie godzi się tak zwykłego człowieka dręczyć. Przecież nie będzie oczerniała tej zgrabnej i miłej dziewczyny. Jeździła z nią często windą, ach, była taka, że do rany przyłóż. Zawsze grzeczna – dzień dobry i do widzenia; widać ojciec z matką dobrze ją wychowali. Nieraz pytała się o zdrowie, to też było coś. Ktoś wreszcie o Jadwidze pamiętał, poprzednich sąsiadów nigdy nie widywała, nawet nie wiedziała, czy obok niej mieszkało małżeństwo. W tym wypadku sprawa była jasna. Kobieta czuła się coraz bardziej podenerwowana, skóra jej cierpła, a po plecach przechodziły zimne dreszcze. Ile czasu potrwają te zeznania? Czy będzie musiała je składać na komendzie - o tak, chyba tak. Zdawała sobie sprawę, że powinna wrócić do szydełkowania czym prędzej, jeśli nie, to na pewno oszaleje. Usiłowała się skupić, zapomnieć, jednak do jej głowy przychodziły coraz to nowe pytania, niepełne odpowiedzi. Widać dzień nie sprzyjał, burzył nastrój spokojnego optymizmu. Może się dzisiaj nic nie wydarzy? Tak, będzie miała spokój, poczeka chwilkę, dokończy szydełkowanie i zaraz poleci na plotki. Sąsiadka (ta spod siódemki) ma bardzo dobrą herbatę, jak będzie miała siłę to ona też pojedzie do supermarketu i kupi sobie taką samą, nieważne ile będzie kosztować; na pewno zasmakuje wnuczce i jej drogiemu zięciowi. Jadwiga dawno do nich nie dzwoniła, oni też – może o niej zapomnieli? Nie wiedzą o niczym, nie mogła ich martwić. Zięć podpisuje ważne biznesowe umowy; niewiele z tego rozumiała, ale musiały być ważne. Wnuczka - jej najdroższy skarb, właśnie zmieniała gimnazjum.

Nie radziła sobie, inne dzieci strasznie jej dokuczały. Gdyby Jadwiga mogła, to dałaby popalić wszystkim tym wstrętnym urwisom! Ale nie chciała...

Naraz rozległ się dzwonek do drzwi. Dla staruszki był to dźwięk dziś niechciany, przerażający; musiała czym prędzej opuścić świat swych własnych myśli. Z żalem, bo powoli zapominała o mających złożyć jej wizytę policjantach. Podniosła się więc i niespiesznym krokiem ruszyła w stronę drzwi. Gdy znalazła się w przedpokoju, tam panował już niepodzielnie zuchwały półmrok...

CZĘŚĆ PIERWSZA: „RUCHOMA SPIRALA”

Rozdział 1

Był sierpniowy poranek. Słońce leniwie i nieubłagane rozlewało swe promienie w całym zatłoczonym mieście. Od kilku dni panował upał, dokuczliwy skwar nie opuszczał mieszkańców już od samego rana; wszyscy ludzie skropieni byli potem, a brudne i śmierdzące powietrze jakby osadzało się na ich twarzach - jedynie wzmagając uczucie dyskomfortu. W tej dusznej i gorącej atmosferze zmuszeni byli wyczekiwać kierowcy stojący w korku. W srebrnym SEACIE TOLEDO siedział Piotr; nerwowo obgryzając paznokcie i niespokojnie wędrując oczami.

Piotr był dwudziestoośmioletnim, krępy męczyzną, którego twarz podkreślały głębokie i duże piwne oczy. Jego włosy znajdowały się w artystycznym nieładzie; zgodnie z nowymi trendami mody; choć trudno powiedzieć aby z takim imagem mógł liczyć na przychyłność szefów. Kierowca od dwóch lat pracował w redakcji jednego z popularnych tygodników kobiecych, który pomimo wysokiego nakładu nie miał zbyt wygórowanych ambicji intelektualnych, podobnie jak większość obecnych na rynku tego typu periodyków.

Dla Piotra nie była to wymarzona praca; wolałby być felietonistą, pisarzem, dziennikarzem śledczym - wolnym strzelcem, któremu by nie

brakowało zimnej dziennikarskiej krwi . Jediną rzeczą jaka trzymała go w „Madame i jej styl” była rzecz jasna przyzwoita pensja. Tylko ona pozwalała mu wytrzymać ośmio- lub dziesięciogodzinne randki ze światem szminek, szamponów, kremów, pomadek, „praktycznych porad”, diet, plotek z życia gwiazd i dwudziestu cudownych sposobów na zdobywanie facetów. Tego ranka stojąc długo w niekończącym się korku myślał o tym, że spóźni się do pracy i będzie zmuszony zostać po godzinach dla dobra wychodzącego dnia następnego popularnego pisma. Jego głowę zaprzętał jeszcze jeden kłopot - musiał się urwać z wspomnianego przybytku sytego nieszczęścia, aby kupić jakiś drobiazg na dwudzieste szóste urodziny swojej dziewczyny. Jak mógł zapomnieć o Oli, teraz dopiero będzie musiał kombinować. Gorzej z tym, że nie wiedział co ma kupić. Pomyślał o nowych perfumach Diora, które dwa dni temu wybrała w położonym nieopodal ich bloku centrum handlowym. Centrum handlowe – że też wówczas nie pomyślał; może by się domyśliła, nie łatwo jest ją zmylić. Przecież on nie lubi wielkich molochów z setką butików, chodzi tam tylko ze względu na nią lub wówczas, gdy naprawdę musi. Denerwuje go panujący tam hałas, wszechobecny tłum, a już najbardziej nieznośnie długie chwile wyczekiwania, aż jego wybranka wybierze lub przymierzy któryś z wiszących w każdym ze sklepów ciuchów. Każda zakupowa wyprawa powodowała u Piotra skrywane rozdrażnienie, irytację, niemal zupełne wyłączenie potrzeby praktycznego myślenia. Tak też było ostatnim razem, dlatego całkowicie zapomniał o sprawie prezentu. Cóż, kto nie ma w głowie, ten ma w nogach; tę myśl zwykł nader często przywoływać w swych z lekka chaotycznych rozważaniach. Choć podenerwowanie stawało się coraz bardziej widoczne w jego niespokojnych ruchach i wyrazie twarzy, starał się to możliwie skutecznie ukrywać, gdyż odnosił wrażenie, jakby nagle swój wzrok wlepiło w niego tysiące nieznanych Piotrowi spojrzeń. Owe

przeczucie miewał często, ale właśnie dziś zdawało mu się ono szczególnie doskwierać. Najwyraźniej był to wynik tego wstrętnego upału i parszywego korka; może wkurzała go czekająca tuż za biurkiem praca? Nic to, pewnie wszystko razem i na swój sposób z osobna.

Gdyby mógł wykręcić, ominąć te katusze. Ruszyłby przed siebie, po drodze kupił ten cholerny prezent, a potem, potem powrót do wynajętego mieszkania. Naraz dobiegły go drażniące dźwięki kilku klaksonów, niektórzy frajerzy nie wytrzymywali napięcia nerwowego. Sam przez małą chwilę miał ochotę dołączyć do tej głośnej, krzykliwej - a mimo to - żałobnej orkiestry. Jednak postanowił nie robić z siebie skończonego głupka; dostrzegł niedbale rzuconą przez siebie na przednie siedzenie pasażera gazetę, ledwie jakieś pół godziny temu. Zabrał się więc jak gdyby nigdy nic do czytania. Szybko odeszły irytujące myśli, nerwowość ustępując miejsca skupieniu i maskującemu spokojowi. Piotr nawet nie zauważył jak korek się rozładował; zaczął mijać na pełnym gazie kolejne przecznice. Po kilku minutach zaparkował swój srebrny samochód przy jednym z największych szklanych domów, które niemal bezwstydnie wyrastały z ziemi jego rodzinnego miasta. Leniwie wypełził z samochodu i już szybkim krokiem udał się w stronę obrotowych drzwi prowadzących do środka budynku. Właściwie to nie chciał tam iść; mdliło go na samą myśl o ciągłych krzykach koleżanek z pracy, narzekaniach i tysiącu nikomu niepotrzebnych pytań.

Nawet teraz, gdy już stał (o dziwo) samotnie w windzie wyczekując aż ta dojedzie na dwudzieste piętro, czuł, że nadal możliwy jest odwrót, możliwa jest wstydliva kapitulacja. Naraz ogarnęło Piotra pragnienie zupełnej pustki – nie był już w pracy. Gdzie? Tego jeszcze sam nie wiedział...

SPIS TREŚCI

PROLOG:	
„ODCIENIE SZAROŚCI”	5
CZĘŚĆ PIERWSZA:	
„RUCHOMA SPIRALA”	8
CZĘŚĆ DRUGA:	
„STARA KLEPSYDRA”	58
CZĘŚĆ TRZECIA	
POZA TŁEM	149
EPILOG	
„CZERWONE TULIPANY”	155